

czego się nie bijecie!" Zatem popierał pośrednio lewicę powstańczą – choć jego mesjanistyczne koncepcje wyrażały inny pogląd na walkę narodowo-wyzwoleńczą, w której siłą ducha, a nie orężem zdobywa się wolność".⁷

Kiedy wieczorem 9 maja przybył do Wrocławia nie było wolnych miejsc w hotelach. Szczęśliwy traf sprawił, że w hotelu Złota Róża spotkał nieznanego Mieczysława Weryhę-Darowskiego, który zaprosił go na III piętro, gdzie zajmował pokój i udzielił mu gościny. Kiedy dowiedział się, że to Słowacki wybiegł z zaskoczenia na ulicę. Kiedy wrócił, tak opisywał to co zobaczył:

Słowacki leżał już, nie na łóżku jednak, które mu rozesłałem dla niego, ale na wąskiej, twardej sofce przykryty szalem i z torbą pod głową. Czy spał, nie wiem. Oczy miał zamknięte, na mizernej bladej twarzy głębokie cienie, skronie zakłęśte jakby po chorobie, chuda przezrzysta ręka zwisała się spod szala. Jaki duch bił z tej głowy na mnie, tego nie opowiem. Zbliżyłem się na palcach, a widząc, że nim dreszcz wstrząsa, odkryłem mu nogi podróżną burką moją. Wtedy nie poruszając się podniosłem na mnie oczy ciemne, smętne i patrzył, po czym bez słowa rękę do mnie wyciągnął. Myślałem, że mi serce pęknie. Rzuciłem się do tej ręki chudej, przezrzystej i odkryłem ją gorącymi pocałunkami, trzęsąc się cały z tłumionego łkania [...] ⁸.

Jakże wzruszająca to scena także dla dzisiejszego czytelnika.

Już nazajutrz, po odespaniu zaległości, Słowacki napisał list do matki, który gospodarz pierwszego noclegu miał dostarczyć wujowi, Teofilowi Januszewskiemu. Pisał w nim: „[...] teraz jestem we Wrocławiu i myślę na tym punkcie pozostać, jako na miejscu, które mi dziś najwięcej ku tobie przybliża. – Mam nadzieję, że cię zobaczę i bez zobaczenia nie oddalę się.”⁹ Gościna u Darowskiego okazała się niewygodna. Szukał innego miejsca, ale omijał hotele, gdzie czekał go kłopotliwy meldunek policyjny. Przypadkowo znalazł się w kwatrze młodego literata Józefa Aleksandra Miniszewskiego, i przebywał tu prawdopodobnie cztery dni. Miniszewski przechwalał się później: „Mieszkałem z nim (przyp. ze Słowackim) razem we Wrocławiu i poznałem go na wskroś”.¹⁰ Od 14 maja zamieszkał przy Neue Schwidnitzer 3d (obecnie Świdnicka) w małym pokoiku na drugim piętrze, w którym zaledwie dwie osoby mogłyby się zmieścić. Do matki pisał, że ulokował się „w ciupie najętej u Niemca” [...] jak ptaszek uwieszony patrze na przestwory niebieskie [...]” A do Teofila Januszewskiego 1 czerwca pisał: „w domu nie wiedzą mego nazwiska, nie wiedzą nawet, że jestem w nim”. Widywał się z niewieloma ludźmi, bo obawiał się, aby o jego pobycie nie dowiedziała się żandarmeria. Dopiero 25 maja, gdy oswoił się już z Wrocławiem i dozorem policyjnym, który okazał się niezbyt dolegliwy, podał matce swój dokładny adres, pisząc: „Najukochańsza Matko moja – już nie wiem, jak pisać i gdzie pisać do ciebie. Widać,

że cię listy moje nie dochodzą, choć różnymi drogami posłane. Odpowiedzi od ciebie doczekać się nie mogę. Jestem teraz we Wrocławiu, będąc w tym mieście trzymał póki można, czekając na ciebie [...]”¹¹

Słowacki organizował swój pobyt we Wrocławiu z dużą ostrożnością, ale utrzymywał kontakty z wieloma Polakami. Poza wymienionymi wcześniej, poznał Jana Niemojowskiego, działacza Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, a z emigrantów paryskich, będących przejazdem we Wrocławiu: m.in. gen. Dembińskiego. Wśród wielu zaufanych była Zofia Mielecka-Węgierska, którą poznał wcześniej w 1844 roku w Poryn. ¹² Mieszkała przy Tauentzienstrasse 69 (obecnie ulica Kościuszki). Zofia była kobietą niesamowitą: niepospolicie inteligentna, nielicząca się z opinią, gorszyła kobiety, przyciągała mężczyzn, zwłaszcza inteligentnych. Nie grzeszyła urodą, ale jej inteligencja i dowcip ściągały do jej salonów elitę umysłową miasta. Odbył z nią podróż w Karkonosze, aby podziwiać krajobrazy i wdychać zdrowe powietrze. Słowacki chętnie pojechał, być może chciał sobie umilić oczekiwanie na przyjazd matki, a być może uniknąć spotkania ze skrupulatną pruską policją. Zapewne jednak nie zdawał sobie sprawy z korzystnych dla niego właściwości klimatu. Prawdopodobnie z Wrocławia wyjechali porannym pociągiem 17 czerwca o 6. rano w wagonie pierwszej klasy. Jechali ponad dwie godziny do pobliskich Świebodzic. Bilety kosztowały 35 srebrnych groszy za osobę. Dokładnie nie wiadomo gdzie się udali, ale ponoć o 8:30 na dworcu w Świebodzicach wsiadli do dyliżansu, który kursował przez Bolków do Jeleniej Góry. W podróży byli ok. ośmiu godzin. Słowacki był niezwykle wrażliwy na piękno przyrody i zapewne widoki widziane z okien dyliżansu zrodziły wiele metafor w umyśle wieszczka. Nie jest pewne gdzie zamieszkał i jak długo tam przebywał, jednak nie dłużej niż do 19 czerwca. ¹³

Mimo różnych kontaktów, dość późno, dowiedział się o niepowodzeniu Wiosny Ludów i ostatecznej kapitulacji powstania w Wielkopolsce, pozostającej pod zaborem pruskim. Wtedy powstały wiersze: *O! nieszcześliwa, o! uciemiężona, Biada wam – gdy się budzi duch* i inne. Ożywienie nadziei przynosi Kongres Słowiański obradujący w Pradze od 31 maja do 12 czerwca 1848 roku. W wierszu *Ten sam duchowi płomienny szlak* [...] wyraża ideę zjednoczenia Słowian. Wymarzone spotkanie z matką nie dochodziło do skutku. Przekroczenie kordonu austriackiego i podróż do Lwowa nie była możliwa. Listy słane na poste restante nie były odbierane. Dopiero nawiązany kontakt Salomei z Wojciechem Stattlerem (profesorem Szkoły Sztuk Pięknych), mieszkającym w Krakowie, uruchomiło działania. Stattlera łączyła przyjaźń ze Słowackim od roku 1843, kiedy w Paryżu portretował poetę. Stattler przekazał korespondencję matce i dowiózł ją z Krakowa do Wrocławia, prawdopodobnie 20 czerwca. Salomea Bécu zamieszkała w hotelu Pod Białym Orłem (Zum Weissen Adler) przy Ohlaustrasse 10/11 (obecnie Oławska).

W czasie spotkania z matką nie było łatwo o wzajemne zrozumienie, 18 lat rozłąki,

tułaczka i mistycyzm zrobiły swoje. Najczęściej milczeli.

Bardzo był zmieniony i mizerny, kiedy go widziałam we Wrocławiu – mówiła później Salomea do swojej kuzynki Aleksandry Słowackiej. Stan jego umysłu zatrwożył mnie, rozmowa była urywana, był sam roztargniony, przymuszał się do wesołości. Wyszliśmy na przechadzkę: zostawił mnie na ulicy, sam wbiegł do sklepu i wrócił trzymając złoty zegarek. – Masz matko, to pamiątka naszego widzenia się od syna, który kocha ciebie. Chodźmy za miasto – dodał – tam swobodnie będziemy rozmawiać, będę trzymał rękę twoją. Prawda, że nieładnie wyglądam, siły mnie znów opuszczają, ale to przejdzie, będę zdrow. Ty nie mogłabyś ciągle być ze mną, dziwaczce [...] ¹⁴

Mieszkał blisko siebie, tak Słowacki zaplanował. Do matki biegł już z rana, na śniadanie. Pili kawę parzoną w podróżnej kawiarniczce, jedli ciastka układane na obrusie. Czuł zapach Krzemieńca. Salomea ubrana była skromnie, poważnie, z dużym czepkiem na głowie. Pograżeni w zapachy dzieciństwa rozmawiali o latach rozłąki, przeżytych bez siebie. Codziennie wybiegał na krótko do cukierni Periniego na Junkerstrasse 2 (dziś Ofiar Oświęcimskich); przeglądał gazety, śledząc przemijanie Wiosny Ludów, rozmawiał z rodakami. Jan Niemojowski napisał: „[...] kiedy mu opowiadałem rozmowę moją z gromadką i jaki był nastrój ducha, prosił mnie powiedzieć im, że Polska jeszcze cały świat przewróci i swojego dokaże”. Szybko wracał do matki, przekazując jej uzyskane informacje. Razem odbywali też długie spacerki, przemierzając obecne Śródmieście: od Mostu Pokoju (wówczas Most Lessinga) do Parku Szczytnickiego. ¹⁵ Po tygodniu harmonijnych spotkań i wyczerpaniu tematów rozłąki, osobistych i rodzinnych wyszła na jaw postawa duchowa Słowackiego. Matka bez zrozumienia odbierała twórczość syna nasiąkniętą mistycyzmem. Odtąd wspólne przebywanie upływało na przekomarzaniu, która droga życia religijnego jest właściwa, lub w milczeniu. Czas naglił i zbliżało się ich rozstanie. Rozstali się w zgodzie. Ok. 6 lipca Salomea Bécu, zaptakana, odjechała pociągiem do Krakowa, zostawiając mu miniaturkę ze swoją podobizną (gładko zaczesanymi włosami i ciemnymi oczami).

14 lipca, już z Ostendy, Słowacki napisał: „Wierzę w słowa twoje ostatnie – wiem, że mnie czujesz i kochasz mnie takiego jak jestem, a to mi zdjęło z serca najboleśniejszy kamień”. ¹⁶ Wieczorem, po wyjeździe matki, w mieszkaniu pojawił się patrol policyjny i nakazał Słowackiemu opuścić miasto w ciągu 24 godzin. ¹⁷ 8 lipca opuścił Wrocław i udał się do Paryża przez Drezno. W ostatnim liście do matki z Wrocławia, z datą 8 lipca 1848 roku, Słowacki napisał:

Najdroższa moja! Dziś w sobotę, a zatem o dzień jeden prędzej, niżem się spodziewał, wyjeżdżam z Wrocławia, w którym z wielu względów bawić bym dłużej nie mógł [...]. Wczoraj wieczorem przechodziłem koło domu, gdzieś mieszkała i patrzyłem w Twoje